Nr. 34. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 22 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 1. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Gabinet Koerbera.

Lwów 21 stycznia.

Z powodu drugiej rocznicy utworzenia obecnego gabinetu, zamieszcza *Czas* artykuł wstępny, w którym znajdujemy następujące uwagi:

„Gabinet p. Koerbera rozpoczyna dzisiaj trzeci rok swego urzędowania. „Grande humani aevi spatium“ — trzeba powiedzieć w obecnych warunkach wewnętrznych. Zwłaszcza na tle statystycznem przedstawia się to dwulecie rządów, jako prawdziwy wypadek długowieczności. Od upadku hr. Taaffego, tj. od lat z górą ośmiu, jeden tylko gabinet austrjacki, gabinet hr. Badeniego, trwał dłużej, niż dwa lata, gabinet koalicyjny i gabinet hr. Thuna ustąpiły po mniej więcej półtorarocznej działalności, dwa gabinety definitywne, bar. Gautscha i hr. Clary'ego wytrzymały po trzy miesiące — po za tem posiadała Austrja jeszcze dwa rządy prowizoryczne: letni hr. Kielmansegga i zimowy p. Witteka, z których pierwszy trwał blisko trzy miesiące, drugi cztery tygodnie.

Kalendarz nie zawsze ma rację: dwulecie p. Koerbera nie oznacza wcale zamknięcia pewnego okresu politycznego — przeciwnie gabinet obecny właśnie w tej chwili znajduje się w pośrodku dawniej rozpoczętych akcyj politycznych, że tylko wymienimy taryfę celną i kompromis czesko-niemiecki. To też przy dzisiejszym „jubileuszu“ trudno o stereotypowy w takich wypadkach „rzut oka“ wstecz, na działalność p. Koerbera. Co stwierdzić można bez bliższego rozpamiętywania upłynionego dwulecia, to wielką, na owem smutnem tle statystyki ministerjalnej od roku 1893, trwałość obecnego gabinetu. Politycy wiedzą, że trwałość rządu jest, jako taka, czynnikiem bardzo doniosłym, jest także bardzo znamiennym symptomem.

Wielka trwałość obecnego gabinetu, połączona z powszechnem przekonaniem, że jej nie zmienią wypadki ściśle wewnętrzne, jest więc objawem doniosłym, bo świadczy o uspokojeniu się zamieszki państwowej. Na ten objaw składają się przeróżne czynniki, a nietylko wyłącznie zasługa zręcznego szefa rządu: naprzód sam wpływ czasu, wielkie lekarstwo na największe nawet choroby polityczne; dalej pogłębiające się wszędzie przekonanie, że szybkie zmiany gabinetów były zupełnie bezskutecznemi próbami wyjścia z ciężkiego położenia. W tych względach p. Koerber zastał już sytuację korzystniejszą, niż jego poprzednicy. Przyznać trzeba — i to dalszy, bardzo ważny czynnik — że jej nie zepsuł, owszem z wielką zręcznością, a nieraz z wielką śmiałością i bez obawy wywołania wichrów parlamentarnej niepopularności, omijał skały, znajdujące się jeszcze dość płytko pod wodą z wielkiego potopu lat ostatnich.

Z pewnością nie z uczuciem radości święci dziś p. Koerber swój dwuletni „jubileusz“, tem mniej, że ciągle jeszcze nieuporządkowany stosunek z Węgrami, a na dalszym planie stosunek z zagranicą, jest źródłem ciężkich trosk i niepokojów. Ale byłoby dziwne, gdyby jednak nie odczuwał pewnej satysfakcji. patrząc na wyraźne zmiany w wewnętrznej sytuacji austrjackiej. Odgrywało w tem rolę także polepszenie się stosunku między rządem, a Kołem polskiem, które jest następstwem z jednej strony doniosłych dla kraju ekonomicznych korzyści w ostatnim roku, z drugiej sympatycznego i poprawnego stanowiska szefa gabinetu w kwestji objawów oburzenia po sprawie wrzesińskiej. Sprawia to, że i Koło polskie życzyć dziś może p. Koerberowi jak najlepszego powodzenia w dalszej jego działalności“.

Regulacja rzek w Galicji.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi na najbliższej sesji wniosek o przeprowadzenie pięciu większych robót meljoracyjnych, dla których projekty techniczne są już opracowane, a mianowicie: 1. Kolmatację bagien naddniestrzańskich kosztem 3,800.000 kor.; 2. uzupełnienie obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem w powiecie dąbrowskim, kosztem 3,000.000 kor.; 3. uzupełnienie obwałowania Wisły od ujścia Raby do Woli rogowskiej wraz z obwałowaniem prawego brzegu Raby, oraz regulacji potoków Uszwicy i Gróbki z dopływami, kosztem 4,500.000 kor.; 4. uzupełnienie obwałowania Wisły od Niepołomic do Raby wraz z obwałowaniem lewego brzegu Raby i regulację potoku Drwinki z dopływami, kosztem 3,481 200 kor.; 5. wreszcie regulację i zalesienie rzeki Łęgu w powiatach niskim i kolbuszowskim, kosztem 480.000 kor.

W ten sposób wypełniony będzie w zupełności pierwszy punkt uchwalonego przez sejm w r. 1894 programu regulacji wód w całym kraju.

Dalej dążyć będzie wydział kraj. do jak najrychlejszego zaprojektowania i zapewnienia wykonania robót meljoracyjnych w dorzeczu górnego Dniestru, w dorzeczu Bugu i Styru. W dorzeczu górnego Dniestru zaprojektowane, a po części rozpoczęte już zostały następujące roboty: 1. regulacja Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem, 2. regulacja górnego Dniestru od Kornalowic do Rozwadowa z dopływami, 3. zabudowanie potoków w dorzeczu Dniestru, 4 kolmatacja bagien naddniestrzańskich. Koszt tych robót wynosi 17.413.000 kor.

Pozostaje jeszcze do zaprojektowania: regulacja Wereszycy, Tyśmienicy, Bystrzycy, Błożewki, Kłodnicy (zwanej także Nieżachówką i Brydnicą), Letnianki, Dniestru powyżej Kornalowic, Strwiąża powyżej Biskowic.

W północno-wschodniej części kraju zaprojektowano, a po części rozpoczęto lub ukończono następujące meljoracje: a) w dorzeczu Styru: osuszenie bagien oleskich, osuszenie bagien stojanowskich, regulację potoku Prostej (Radosławki); b) w dorzeczu Bugu: regulację Bugu, regulację Pełtwi, regulację Sołotwiny i Rokitny, regulację potoku Dumnego, regulację potoku Przegnojówki. Ogółem koszt tych robót wynosi 3,705.159 koron.

Wydział krajowy, obradując nad dalszym programem regulacji rzek, mając zadecydować, która z dwóch następnych robót jest pilniejszą: regulacja Dunajca w Tatrach, czy Wereszycy, postanowił dać pierwszeństwo Wereszycy, a to z tego względu, że grunta nad tą rzeką i dopływami jej położone, są bardzo urodzajne, lecz nabagnione i przez to nieproduktywne. Wydział krajowy wydał już przeto potrzebne zarządzenia, aby zaraz z wiosną można było przystąpić do pomiarów hydrotechnicznych Wereszycy od Lubienia wielkiego do ujścia jej do Dniestru.

Nowe okręgi sanitarne.

Instytucja lekarzy okręgowych, zaprowadzona ustawą z r. 1891, rozwija się bardzo pomyślnie, każdego bowiem roku przybywają w kraju nowe okręgi i dziś już niewiele pozostało powiatów bez takich okręgów.

Do powiatów tych należą: Brzozów, Dąbrowa, Kamionka Strumiłowa, Krosno, Limanowa, Mielec i Nowy Sącz. Ogółem istnieje 1366 okręgów sanitarnych.

Obecnie nadeszły do wydziału krajowego z namiestnictwa i z krajowej rady zdrowia wnioski, uzasadniające potrzebę utworzenia pięciu nowych okręgów sanitarnych, a mianowicie: w Uhnowie (pow. rawski), w Dobczycach (pow. wielicki), w Haliczu (pow. stanisławowski), w Olesku (pow. złoczowski) i w Strzeliskach nowych (pow. bobrecki). — Nadto wdrożono badania, celem aktywowania dalszych trzech okręgów sanitarnych w Milówce: (pow. żywiecki), w Kutach (pow. kosowski) i w Tłustem (pow. zaleszczycki).

Na rok 1902 domaga się wydział krajowy kredytu w wysokości 90.000 kor., na pokrycie ryczałtów objazdowych dla lekarzy okręgowych, tudzież subwencyj dla okręgów sanitarnych. Kredyt wyznaczony w latach 1900 i 1901 na okręgi sanitarne, wykazuje więc znaczne zaoszczędzenie. I tak w r. 1900 preliminowano na ten cel 80.000 kor., wydano tylko [illegible].836 kor. w r. 1901 preliminowano 90 000 kor. a wydatek cały wyniesie prawdopodobnie (nie ma dotąd zamknięcia rachunkowego) mniej więcej 75.000 koron.

Z tego powodu, tudzież z uwagi, że obsadzenie siłami lekarskiemi nowych okręgów, dopiero w drugiej połowie r. 1903 nastąpić będzie mogło, wydział krajowy postanowił nie preliminować na r. 1902 wyższego kredytu, mimo przedstawionego wniosku o kreowanie dalszych dziesięciu okręgów, gdyż wydatki stąd wynikające, znajdą zupełne pokrycie w preliminowanym kredycie 90 000 kor.

Sejm przekazał wydziałowi krajowemu petycję miasteczka Makowa w powiecie myślenickim, o założenie tamże okręgu sanitarnego. Ponieważ jednak w pow. myślenickim istnieją już trzy okręgi sanitarne, wydział krajowy postanowił odroczyć aktywowanie okręgu w Makowie aż do chwili, gdy organizacja służby lekarskiej okręgowej przeprowadzoną będzie we wszystkich powiatach.

Rosja i Niemcy.

Z Warszawy donoszą, iż rząd rosyjski, przewidując zamknięcie granicy pruskiej przed napływem robotników polskich z Królestwa, czyni już obecnie przygotowania, ażeby ludzi tych nie pozbawić zarobku. Z Królestwa na robotę do Prus i dalszych krajów niemieckich, wychodzi corocznie około 280 tysięcy ludzi. Sfery rządowe w Petersburgu, na podstawie raportów generał-gubernatora warszawskiego przyszły do przekonania, że z powyższej liczby emigrantów, najmniej 80 tysięcy znajdzie zatrudnienie w samem Królestwie. Pozostałoby zatem, na wypadek zamknięcia granicy pruskiej, jeszcze 200 tysięcy robotników, pozbawionych pracy. Poruszono zatem w kołach rządowych projekt, ażeby dla nich urządzić kolonję we Wjatce. Gubernja ta leży na północno-wschodnim krańcu Rosji europejskiej, na pograniczu Syberji; posiada jedenaście but miedzi i żelaza, oraz kilkaset garbarni i innych fabryk. Klimat wprawdzie ostry, ale ziemia żyzna i prowincja ma przyszłość przed sobą. Rząd jest zdania, iż masowy przypływ robotnika wpłynąłby dodatnio na rozwój przemysłu w tej stronie. Głoszą, że car dał już nawet pozwolenie na wykonanie projektu i nie jest wykluczonem, iż rząd, nie wyczekując zamknięcia granicy pruskiej, przystąpi do skierowania ruchu robotniczego ku Wjatce.

Modlitwa po rusku.

W sprawie artykułu pod powyższym nagłówkiem, który powtórzyliśmy za *Wiekiem XX*, otrzymujemy ze strony kompetentnej następujące uwagi:

Ani przed kilku tygodniami, ani przed rokiem, ani od całego szeregu lat, rada szkolna krajowa nie wydała do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie żadnego rozporządzenia w sprawie języka i porządku modlitw.

Praktyki religijne w szkołach ludowych, do których uczęszczają dzieci katolickie obu obrządków, wydano na podstawie porozumienia się z władzami duchownemi łacińskiego i greckiego obrządku w r. 1896. Przepisy te dotąd nie uległy żadnej zmianie.

W przepisach tych powiedziano w § 2. wyraźnie, że „każdemu dziecku wolno odmawiać przepisaną modlitwę w tym języku, w jakim się modli w domu rodzicielskim“.

W tym samym paragrafie zalecono, ażeby w szkołach, do których uczęszczają dzieci dwóch obrządków, w każdej klasie były odmawiane modlitwy w takim porządku, „ażeby przynajmniej trzy razy w tygodniu były odmawiane modlitwy i śpiewane pieśni tego obrządku, do którego należy mniejszość dzieci“. Ta obrona praw mniejszości służy zarówno dzieciom jednego, jak i drugiego obrządku.

Praktyki religijne w seminarjach są unormowane stosownie do celów, zakreślonych tym zakładom.

Seminarja lwowskie są, podobnie jak inne seminarja we wschodniej części kraju, utrakwistyczne i mają przysposabiać takie kandydatki, któreby były uzdolnione do zajmowania posad w szkołach z językiem wykładowym polskim lub ruskim, bez względu na to, czy kandydatka jest Polką, czy Rusinką. W seminarjum tem istnieje tedy od niepamiętnych czasów bez wyraźnego rozporządzenia rady szk. krajowej, jako zarządzenie wewnętrzne zwyczaj, że wszystkie kandydatki obu obrządków uczą się odmawiać modlitwy w jednym i drugim języku. Tak samo uczą się kandydatki wszystkie śpiewać polskie pieśni kościelne i ruskie pieśni cerkiewne, ażeby w przyszłości mogły zająć posady bez względu na to, czy w nich przeważają dzieci jednego, czy drugiego obrządku.

Kto zatem nie pozwala polskim uczenicom seminarjum zaznajomić się z modlitwami i pieśniami ruskiemi, ten zamyka nauczycielce Polce drogę do szkół, w których dzieci obrządku łacińskiego są w mniejszości.

Mały fejleton.

Sprzymierzeńcy Boerów.

(Obrazek z wojny).

Senną, zmęczoną ziemię objęła cicha, zimowa noc południowo-afrykańska.

Ostrożnie, jakby skradając się, zjeżdża z góry jeździec. Ciężkie uzbrojenie, strój, kapelusz szerokoskrzydły zdradzają Boera. Któżby zresztą ośmielił się konno jeździć po urwiskach gór, w ciemną noc?

Tak, to Boer, wysłany przez dowódcę oddziału na zwiady.

— Śmiało, koniku, dalej. Niedługo odpoczniemy.

Jeździec zna dobrze te góry. Wie, że w pobliżu znajduje się wysoka, naga ściana, która, ogrzewana w ciągu dnia gorącymi promieniami słońca, zachowuje w sobie ciepło przez noc całą. Dobrze będzie odpocząć i rozgrzać się. Noc chłodna.

— Tpprr... koniku stój!

Już są u skały. Jeździec zeskakuje lekko z konia i wdrapuje się na skałę. Chce się raz jeszcze przekonać, czy nie ma w pobliżu nieprzyjaciela. Zaledwie rzucił okiem dokoła, gdy nagle usłyszał zbliżający się tentent. Po chwili rozpoznał nawet gardłowe głosy Anglików.

— Do licha, to Anglicy! Mnie tu nie znajdą, ale mój biedny konik?

Boer wyciąga szyję i szuka wzrokiem wiernego towarzysza.

— Patrzcie, koń boerski! — rozlegają się okrzyki u podnóża skały.

Sześciu żołnierzy angielskich rzuca się na poszukiwanie jeźdźca. Słychać klątwy i złorzeczenia, nawet wystrzały. Wreszcie zadowolili się zdobyciem konia.

— Żegnaj, wierny towarzyszu! — szepce Boer w ukryciu.

Żołnierze dali pokój poszukiwaniom i otuleni w płaszcze, wyciągnęli się u podnóża skały. Z rąk do rąk poczęła krążyć „na dobranoc“ butelka whisky. Rozmarzeni trunkiem i ciepłem skały, żołnierze rozpoczęli pogawędkę. Noc cicha, słychać każde słowo.

Ciekawych rzeczy dowiaduje się Boer. Żołnierze stanowią przednią straż oddziału, który prawie o dzień drogi ciągnie za nimi z taborem prowizji, odzieży, broni i amunicji. Boer słucha, serce mu wali młotem, ziemia mu się pali pod nogami.

— Boże! I ci łupiescy myślą, że droga bezpieczna, że tabor przejdzie szczęśliwie... A nasz obóz tak blisko... dwie godziny drogi... Boże dopomóż!

Nagle Boer drgnął przerażony. Długie, kosmate ramiona obejmują go w pół z tyłu, ściskają mocno i ciągną do przepaści... To małpa, olbrzymi pawian, jakich mnóstwo zamieszkuje te dzikie i puste przestrzenie. Małpa chce się siłą pozbyć nieproszonego gościa, który zajął jej legowisko.

Co robić? Walczyć — niepodobna. Małpa w jednej chwili zrzuci go ze skały... Szczęśliwa myśl przychodzi do głowy Boerowi... Sięga po wiszącą przy boku podróżną butelkę.

— Za twoje zdrowie, stara małpo!

Pociąga łyk boerskiej nalewki brzoskwiniowej „pogeou brandy.“ Małpa patrzy ciekawie... Pije drugi raz i pokazuje małpie butelkę. „Na, masz, stara!“

Małpa wyrywa butelkę, próbuje i mrucząc radośnie, znika ze skały wraz z butelką. Szczęśliwej drogi.

Boer odetchnął swobodnie i na wszelki przypadek szuka bezpieczniejszego schronienia. Wcisnął się w wąską szczelinę skały i czeka.

Tymczasem w dole wszystko ucichło. Umilkły rozmowy, śmiechy. Żołnierze śpią, gwiazdy świecą coraz jaśniej. Słychać tylko miarowe kroki szyldwacha.

Nagle straszny hałas przerywa ciszę nocną. Rozległ się nieludzki krzyk, wycie, piekielny śmiech, skowyt przeraźliwy. Między Anglikami popłoch i zamieszanie.

— Co to? Co się stało?

— Djabeł chyba...— woła podoficer, wskazując na skaczącą i rzucającą się na wszystkie strony ciemną, potworną postać.

To małpa, pijana nalewką boerską napadła śpiących Anglików. Żołnierze, zbudzeni nagle, przerażeni, rzucają się na małpę, chcąc ją schwytać. Próżne wysiłki! Zwinne zwierzę, oszalałe od wódki, rozwścieczone, kąsa, drapie, skacze na głowy, rwie włosy i brody. Żołnierze chwytają broń — strzelają — lecz zwierzę nie pozwala nawet zmierzyć do siebie.

Boer w szczelinie dusi się od śmiechu. Bo też scena niezwykła!

Dzikie okrzyki, strzelanina, wycie i szalone skoki małpy trwają dalej. Konie angielskie, wystraszone niezwykłym widokiem, zrywają uzdeczki i uciekają w popłochu. Słychać ginący w oddali tentent.

Anglicy potracili głowy. Wreszcie zaprzestali śmiesznej walki z małpą i rzucają się w pogoń za końmi. Małpa za nimi.

Wszystko idzie pomyślnie dla Boera. Małpa ocaliła nietylko jego, lecz cały oddział boerski. Jak dzika koza, Boer spuszcza się ze skały. Wierny konik musi być w pobliżu. Konie boerskie nie lękają się figlów małpich, znają je od młodości. Boer kładzie palce w usta i gwizda. Jest konik! Jeździec chwyta pospiesznie kilka płaszczów angielskich, parę woreczków owsa i wskakuje na koń.

— Z Bogiem, koniku, a prędzej! Nie żałuj nóg... Tak, dobrze, krew afrykańska — nie woda! Dalej, dalej!

---

(2)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Niedaleko króla, oparty o stalle, w gronostajach i czerwieni, stał Jerzy Mniszech. Długa, ciemna broda spływała po białych łamach futra, na czole wysokiem skręcał się wicher czarnych włosów. Myśli różne przelatywały przez to czoło wysokie, uśmiechał się, to znów w zadumę wpadał, znać już marzenia górne plątały się w umyśle magnata, z mgły tej wyłaniał się tron carów, złoty dar Moskwy, rzucony do stóp Maryny.

O pół kroku od ojca przyszłej carycy, w bławatkowym żupanie, z zarzuconymi w tył hardo wylotami kontusza, z szablą u boku, sadzoną kamieniami drogimi, widać było zuchwałą postać Djabła Stadnickiego, gotową wyzwać na rękę prawa ludzkie i Boskie. Wichrzył się nawet bujny, aczkolwiek siwy włos na głowie, a ciągły ruch wąsów zdradzał niepokój wewnętrzny, jakąś gorączkę czynów, palącą żądzę walk i ruchu.

Wysunięty o krok naprzód, pomiędzy Jerzym Mniszchem a Stanisławem Stadnickim, stał w złotogłowiu szat Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski. W lewej ręce trzymał laskę marszałkowską, prawą na pierś, pomiędzy złote pętlice sobolowej szuby założył i patrzał przeciw siebie, jakby obrachowywał korzyści z łask i honorów, jakiemi go obdarzyła tak hojna dla synów swoich Rzeczpospolita. Podłużna i nabrzmiała zamiarami szerokoramiennymi twarz marszałka, patrzyła pychą niepomierną, dla której i tron królewski za wysokiby nie był. Rękawica, która mu z ręki wypadła, ciemną plamą odbiła się na białym kwadracie marmuru posadzki, a zwrócona ku siedzącemu królowi, jakby zapowiedzią przyszłego rokoszu była.

W świątyni panowała uroczysta cisza, głos kapłana, odprawiającego mszę świętą, mięszał się z poważnymi dźwiękami organów, wonny dym z kadzielnic unosił się ku górze i snuł się w pasma przeźroczyste, przesycone wchodzącą przez okno światłością słońca.

Stalle zajmywały niewiasty: damy dworskie i małżonki panów koronnych. Z pomiędzy białogłów uwagę wszystkich zwracała Anna Jagiellonka, wdowa po Batorym i młoda, piękna księżniczka z domu austrjackiego, dziś królowa polska, a żona Zygmunta Trzeciego.

Na twarzy Anny Jagiellonki, ostatniej z rodu przesławnego, widniało rozmodlenie się anielskie. Czuła, że z zejściem swojem do grobu zamknie się wieko trumny wielkiej, że nowych dynastów zakołyszą się kolebki, a była niepewna, jakim piastunem los im będzie, czy tak, jak krew Jagiellonów potrafią jej ciepłem na wieki długie naród cały nakarmić? Więc się modliła gorąco, ze złożonemi nabożnie rękami, a czepiec wdowi, rozlewając się czarną falą welonu po jej ramionach, dodawał powagi i świętości tym rysom pięknym jeszcze, choć przez lata długie wyschłym i postarzałym.

Anna austrjacka świeciła młodością i urodą. Na białem gładkiem jej czole nie widać było trosk żadnych, czasem tylko uśmiech niechęci przemknął przez usta, widząc panów polskich swobodnie ocierających się o tron królewski. Dziecię władzy bezwzględnej nie mogło zrozumieć swobody synów Rzeczypospolitej, więc lekki mars sfałdował jej czoło i piękne usta skrzywił.

Pomiędzy kapłanami i książętami kościoła, którzy z prawej strony ołtarza przeznaczone dla siebie miejsca zajęli, widać było schyloną Possewina postać. Wieniec mlecznych włosów okalał czaszkę łysą, przez zorane czoło starca przebiegały błyskawicą myśli, usta sine i wąskie poruszały się kiedy niekiedy ruchem szybkim, jakby jakąś rozmowę wiodły, przekonywały niewiernych, łamały upartych, jeżeli nie mocą dowodów, to sztukmistrzostwem dyplomatycznych wybiegów. Czarna szata zakonu Jezuitów, pasowała wybornie do tej postaci szczupłej a wysokiej; wystający, suchy podbródek o dłoń oparł i utonął w zadumie, ogarniającej może świat cały.

W poczcie panów, lecz nie na ławie senatorskiej, nie między dygnitarzami Korony i Litwy, znajdował się młody, piękny, z zarodem sił kiełkującej już dumy magnackiej, Samuel książę Korecki. Przy Wiśniowieckim Michale stał i śmiałemi oczyma, wzniesionemi ku stallom, obejmował królewską postać Anny austrjackiej. Potomek Olgierdowiczów nie zrozumiał wysokości żadnych. Życie uśmiechało się ku niemu i wszystkimi czarami nęciło. Mniejsza, że dumna córa cezarów, dostrzegłszy to śmiałe spojrzenie, znacząco się ku wielkiemu zwróciła ołtarzowi, on czuł rozkosz w tem łaskotaniu skromności niewieściej oczyma swojemi, pokręcał wąsa hardo, a czasem w bok się ujął, krasząc usta uśmiechem zadowolenia. Nie pochylił czoła na „Sanctus!“ nie dlatego może, że wiary greckiej był, lecz że się zbyt w stalle zapatrzył, gdzie okrom królowej jejmości i inne jejmościanki uwagę jego zajęły.

Nagle organ przycichł, w kościele całym szmer się zrobił i umilkł nagle. Oczy wszystkich, począwszy od króla, zwróciły się ku drzwiom zakrystji.

Stanął w nich Piotr Skarga.

Ogromna cisza zapanowała w świątyni, słychać było stłumione oddechy i westchnienia piersi nabożnych.

Piotr Skarga zbliżył się przed ołtarz i zwrócił się ku tłumowi.

A tłum był świetny; najprzedniejszych synów swoich wysłała Polska i Litwa do boku królewskiego; a tłum był wielki, nie tylko liczbą, ale i potęgą, która rozbijała mury Byczyny i żelazne wrota Łuk Wielkich, a świecił bogactwy i klejnotami łyskał, a dyszał wolnością nieznaną innym narodom.

Zdawało się wszystkim, że oczy Skargi olśnione zostały tym majestatem królewskiej rzeczypospolitej, sądzili, że z ust jego popłynie złoty potok chwały narodowej — i już brzękały szablice, iskrzyły się brylanty piór czaplich, a uśmiech dumy na pysznych wargach usiadał.

Milczenie.

Aż oto poruszyły się usta kaznodziei i zaczął mowić w ten sens. *).

— Żaden z was przezacni Panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wnętrznego, a domowego zachwiania; aby też, żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby na przechodnia obrona znaleść się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi?...

„Leczcież pierwej tę starą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitą swoją“.

Szmer niezadowolenia przez tłum przeszedł, lecz szybko nad nim zapanował głos kaznodziei:

— Zjeżdżacie się wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę i ukracacie to, czemby się niemałe wojsko uchować podobno mogło... „Wiele — według proroka — siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a to większe utraty na tem takiem zamięszaniu podejmujecie. Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomięszanie rad i rozmów waszych, iż widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie. Co we dnie zrobicie, to się w nocy obali i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz!“...

Pomiędzy senatorami chrząkanie dało się słyszeć, a Stadnicki trzaskał w szablę, aż król twarz podniósł i zgromił go oczyma.

A Piotr Skarga tak dalej mówił:

— „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą! I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co nam źle życzy, a będzie mówił: *Euge! euge!* teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dosłowne ustępy z kazań sejmowych księdza Piotra Skargi.

Długo uganiali za końmi Anglicy, a za Anglikami pijana małpa, dopóki obezwładniona wódką, nie padła w krzaki i zasnęła.

Gwiazdy mrugają z błękitnego nieba, Boer pędzi, zachęcając konika głosem i pieszczotą. Dalej, dalej! Już niedaleko obóz.

* * *

Minął dzień Znów noc objęła senną ziemię, gwiazdy iskrzą się i mrugają, „krzyż południowy" jak najczystszej wody brylant świeci na błękitnem sklepieniu.

Z dwóch stron drogi, po gąszczach i skałach, w trawie i między kamieniami kryje się oddział Boerów.

Widać już w oddali tabór angielski długi, olbrzymi... 60, 80... 100... 250 furgonów wyładowanych po sam wierzch, każdy zaprzęgnięty w ośm byków.

Czoło taboru dosięgło miejsca, gdzie zapadł oddział Boerów.

— Halt... stop!...

— Przekleństwo, to Boerzy!...

— Tak... panowie Anglicy... to my, Boerzy... prosimy w taniec...

Po krótkiej strzelaninie, w której legła na miejscu czwarta część obrońców taboru, Anglicy się poddają. Boerzy zwyciężyli.

— Tak los zrządził! — usprawiedliwiają się Anglicy.

— Tak Bóg chciał! — tryumfują zwycięzcy.

A nasz Boer, szczęśliwy i dumny ze spełnionego obowiązku, woła radośnie:

— Dzięki ci, poczciwy pawjanie!

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

39 lat jutro minie, jak naród polski, rozdrażniony do żywego gwałtami wielkorządców rosyjskich, rozlewem krwi na bruku warszawskim, zamknięciem kościołów, wywiezieniem obywateli w głąb Rosji, a nareszcie zagrożony branką wszystkiej młodzieży, chwycił za broń, by założyć zbrojny protest przeciwko postępowaniu caratu.

Rocznicę tę obchodzimy co roku na całym obszarze Polski, tudzież za granicami, gdzie tylko bije serce polskie.

Rozpamiętujemy przebieg tych wiekopomnych wypadków, które były początkiem kilkunastomiesięcznej krwawej walki i zapasów, epizodami swojemi równających się, a może nawet przewyższających niejedno bohaterstwo, zapisane w dziejach ludzkości.

Blisko 2000 męczenników, straconych na szubienicach lub rozstrzelanych, kilkanaście tysięcy poległych, których dotąd nikt nawet policzyć nie był w stanie, tudzież kilkadziesiąt tysięcy ludzi skazanych na Sybir do kopalń i na posielenie, lub zmuszonych do emigracji, znaczą tę kartę dziejów naszych i choć na grobach tych ofiar prócz harców kozackich, ośmielili się także niektórzy inni wyprawiać harce szyderstwa i potępienia, to jednak naród umiał zawsze należycie ocenić poświęcenie, którego owocem jest ostateczne usamowolnienie włościan, i sparaliżowanie militarnej potęgi caratu na lat kilkanaście.

39 lat ciężkiej próby, tem cięższej, że po upadku walki orężnej, po ekonomicznym pogromie, będącym tej walki następstwem, nastąpiła walka z duchem, dążąca innymi środkami do wynarodowienia nas. Okres ten tem niebezpieczniejszy, że wróg zastawia ustawicznie sidła pod hasłem ugody i porozumienia się z nim. Przeciw takim ugodom, któreby zniszczyły w nas świetne tradycje ojców naszych i zgniotły żywego ducha narodu, protestuje krew męczenników, poległych w walce nierównej, lub zmarłych w kopalniach i stepach Sybiru; protestuje cały szereg duchów bohaterów o wolność i prawa narodu, który stoi dziś w pierwszym rzędzie w pochodzie cywilizacyjnym.

Na szczęście serce narodu czyste i nieprzystępne podszeptom szatańskim. Naród nie upadł, owszem dźwignął się, a ostatnie wypadki nowego prześladowania ducha i języka w Poznańskiem przez śmiertelnego wroga, Krzyżaka, dały nowy dowód wielkiej naszej żywotności.

Więc nie załamywać nam rąk, nie biadać, ale pracować dalej nad odrodzeniem, a czcić pamięć bohaterów, których krew wydała plon już dziś i wyda go jeszcze bujniejszy w przyszłości.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 4° R. Pogoda

W 39 rocznicę powstania 1863 roku odbędzie się w środę dnia 22 stycznia br. nabożeństwo żałobne w kościele archikatedralnym obrz. łać. o godzinie 10 przedpołudniem, na które zaprasza wszystkich rodaków Komitet obywatelski Podczas nabożeństwa w kościele archikatedralnym śpiewać będzie chór Towarzystwa muzycznego.

Egzamina kwalifikacyjne do szkół ludowych pospolitych przed lwowską komisją egzaminacyjną, rozpoczną się częścią piśmienną dnia 17 lutego b. r. o godzinie 8 mej rano, egzamina do szkół wydziałowych zaś dnia 27 lutego b. r. o godzinie 8 mej rano.

Podania należycie udokumentowane, interesowani wnieść mają w zwykłej drodze do komisji egzaminacyjnej we Lwowie, ul Sakramentek l. 7, gmach seminarjum żeńskiego, najpóźniej do 7 lutego b. r.

Co mamy w kraju? Sekretarz krajowej komisji przemysłowej, p. J. Starkel, przysłużył się niemało sprawie publicznej przez zestawienie wszystkich wytworów przemysłu, co do których możemy stać już o własnych siłach, nie oglądając się na zagranicę. Z zestawienia tego pozwolimy sobie korzystać, zamieszczając częściowo spis grup poszczególnych. I tak:

Górnictwo: Mamy sól, mamy wosk ziemny, mamy naftę, którą się dzielimy z obcymi. Świeżo donoszą, że pokłady nawozowej soli potasowej, sylwinu, mają być pod Kałuszem bardzo znaczne. Byłoby zaniedbaniem, wołającem o pomstę do nieba, gdyby nasze władze rządowe nie umiały, czy nie chciały tych skarbów ziemi na wierzch wydobywać i skazywały nas dalej na płacenie Prusakom haraczu za sól potasową ze Stassfurtu

Z kolei. Otwarcie przystanku osobowego i stacji dla ładug całowozowych Sadowa. Z dniem 4 stycznia otworzono położoną na przestrzeni Hatna-Waleputna Bukowińskich kolei lokalnych pomiędzy stacjami Kimpolung miasto i Pożoritta stację Sadowa dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla nadawania i odbioru przesyłek w całowozowych ładugach. Obliczenie należytości za jazdę i za przewóz przesyłek nastąpi na podstawie taryf osobowych i towarowych wydanych dla linji Hatna-Waleputna. Wydawaniem biletów jazdy i ekspedycją pakunków zajmie się konduktor w pociągu, ekspedycję zaś frachtów załatwi się na stacji Pożoritta.

Zaginiona neofitka. Sąd karny w Krakowie wydał odezwę następującej treści: W marcu 1895 zbiegła z domu swych rodziców Szaji i Gitli Lai z Nucherów małżonków Grünsteinów, rosyjskich poddanych i dzierżawców folwarku w Zawierciu, w powiecie Bendzin, w gubernji Piotrkowskiej w Królestwie Polskiem, — Estera Grünstein, wedle podania jej ojca wówczas niespełna 13 lat, zaś wedle jej własnego twierdzenia, wówczas 16 lat licząca, wzrostu średniego, brunetka, silnej budowy ciała, a wyglądająca wówczas starzej, aniżeli na lat trzynaście i nie będąca wówczas zamężną. Z Zawiercia przybyła ona w owym czasie do Krakowa — i schroniła się tam w klasztorze Sióstr Felicjanek na Smoleńsku dla przygotowania się do przejścia na wiarę chrześcjańsko-katolicką.

Kiedy jej krewni dowiedzieli się, że ona w tym klasztorze przebywa i czynili starania dla wydobycia jej stamtąd i kiedy już adwokat p. dr. Władysław Markiewicz został dla niej ustanowiony opiekunem, zbiegła Estera z końcem maja 1895 z tegoż klasztoru w niewiadomym kierunku. Z przeprowadzonych w r. 1900 dalszych poszukiwań za Esterą Grünstein, okazało się, że ta po ucieczce z klasztoru Sióstr Felicjanek służyła u pewnego włościanina w Zubsuchem koło Poronina pod Zakopanem, że później wróciła do Krakowa i tu otrzymała chrzest św. i imię Marja Teresa w kościele parafialnym św. Stefana na Piasku w dniu 15 października 1896 r., że potem służyła u pewnego włościanina w Cichem koło Zakopanego, a w zimie z r. 1897 na 1898 służyła w Nowym Targu u tamtejszego notarjusza, poczem przeniosła się na służbę do Krakowa, gdzie się żaliła przed różnemi osobami, że jest przez swych krewnych ciągle śledzoną. Następnie, to jest od r. 1899 wszelki ślad i wiadomość po niej zaginęły.

Sąd karny wzywa każdego, ktoby miał jakąkolwiek wiadomość o tej Esterze, względnie Marji Teresie Grünstein, by o tem doniósł co rychlej do sądu krajowego karnego w Krakowie, lub do tamtejszej prokuratorji państwa.

Tragedja małżeńska w Stanisławowie. W uzupełnieniu wiadomości, zamieszczonych już przez nas o morderstwie i samobójstwie, dokonanem w rodzinie konduktora kolejowego, Jasińskiego w Stanisławowie, dochodzą nas bliższe szczegóły. Jasiński, człowiek 34-letni, był ożeniony z Julją, z domu Iwasiecką, która prowadziła salon modniarski. Powodziło im się dobrze. W niedzielę wybrali się na zabawę kolejarzy, urządzoną w dawnym lokalu kasyna wojskowego i powrócili stamtąd o godzinie 3 rano. Oboje jednak byli rozgoryczeni i wszczęli z sobą kłótnię.

Mąż wyrzucał żonie, iż tańczyła z danserami, z którymi jej tańczyć wzbraniał, ona jemu na odwrót czyniła wymówki, że przegrywał dużo w karty. Wzburzony mąż wyszedł o godzinie 8 rano z domu. Niebawem powrócił i rozpoczął sprzeczkę na nowo, odgrażając się żonie świeżo co nabytym rewolwerem. W międzyczasie posłał raz i drugi po wódkę. Pił on, piła i ona. Wypili wódki razem za 60 centów. Jasiński pisał korespondentki i sporządził nawet testament. Dziewczynie 15-letniej, służącej u nich zapisał tym testamentem 200 koron. Pogróżek męża nie brała Jasińska na serjo. „Jak zastrzelisz mnie, to i siebie musisz", wołała. Mąż się długo nie wahał. Odtrącił służącą, zmierzył i strzelił raz i drugi. Jedna kula ugodziła żonę w piersi i uwięzła w plecach, druga w ramię. Po spełnieniu tego czynu, Jasiński bez namysłu skierował rewolwer ku sobie i wystrzelił. Kula ugodziła go w piersi pod lewym obojczykiem.

Stan Jasińskiej jest groźny i mała jest nadzieja utrzymania jej przy życiu. Lepiej cokolwiek przedstawia się stan zdrowia Jasińskiego.

Prasa perjodyczna w Krakowie i zachodniej Galicji. W roku 1901 wychodziło w zachodniej Galicji 81 pism perjodycznych, tj. o pięć więcej aniżeli w roku 1900 Mianowicie: w Krakowie 67, w Tarnowie 5, w Rzeszowie 2, w Nowym Sączu 5, a w Wadowicach i Jaśle po jednem. Co do treści było: 33 politycznej, 14 literackiej, religijnej, 3 humorystycznej, 24 fachowej i naukowej. Codziennych pism było 5, tygodników 37, a wychodzących raz na miesiąc 42. Najstarszemi pismami, wychodzącemi w roku 1901 były: *Czas, Nowa Reforma, Djabeł, Przegląd lekarski, Przewodnik bibljograficzny, Przegląd powszechny, Nowa bibljoteka uniwersalna* i *Misje katolickie*, wszystkie zaś inne pisma perjodyczne zaczęły wychodzić po roku 1890. W r. 1901 zaczęło wychodzić 12 nowych pism perjodycznych. 19 pism perjodycznych było w roku 1901 skonfiskowanych 179 razy, a wszystkie konfiskaty zostały w części lub w całości zatwierdzone. Co do ilości konfiskat, to uległy konfiskacie: *Naprzód* 70 razy, *Bocian* 22 razy, *Głos narodu* 17 razy, *Prawo ludu* 11 razy, inne zaś poniżej 10 razy. — W roku 1900 było konfiskat 194, to jest więcej o 15 aniżeli w roku 1901 i uległo konfiskacie pism 23. Sześć pism perjodycznych było żydowskich.

„Źródło Zagłoby". Dziedzicowi Oblęgorka, okrom wszelkich darów i prac, którémi przedstawiciele różnych sfer naszego ogółu starają się uświetnić i ozdobić siedzibę autora „Krzyżaków" pod Kielcami, sama Opatrzność i sama przyroda zsyłają dary całkiem niespodziane Oto, jak donieśliśmy w telegramie, w Oblęgorku wytrysnęło źródło wody mineralnej. Źródło jest obfite, a sączy wodę przeźroczystą i klarowną, smaczną i zdrową do picia w rodzaju czeskiego „Giesshüblera" lub kaukaskiego „Narzana". Wodę tę przywieziono już do Warszawy i jedno z tamtejszych biur technicznych, po przeprowadzeniu analizy chemicznej dwukrotnej, przekonało się, że skład „wody oblęgorskiej", jak ją nazwano doskonale, nadaje się do używania jej, jako strawnego i zdrowego napoju alkalicznego. „Woda oblęgorska" czerpana jest już w butelki i ma być niebawem zaprowadzona w handlu na próbę, czy publiczności naszej przypadnie do smaku. Sądzimy, pisze *Kurj. Warsz.*, że dla nadania wodzie z majątku Henryka Sienkiewicza pociągającej samą nazwą przynęty, dobrze byłoby nazwać źródło nowe w Oblęgorku „źródłem Zagłoby". Z takiego bowiem źródła woda może spragnionych nie tylko napawać zdrowiem, ale i humorem swojskim, który tak pomaga trawieniu...

Polacy w Wiedniu. W dniu 22 stycznia odbędzie się w Wiedniu w sali hotelu „Continental", II, Praterstrasse 1, wieczorek mazurowy, z którego czysty dochód przeznacza się na szkołę polską w Wiedniu. Szkoła ta, utrzymywana przez towarzystwo bibljoteki polskiej, kształci pod kierownictwem dwóch nauczycielek, w języku ojczystym przeszło 100 dzieci polskich, w Wiedniu mieszkających, obdarza je na gwiazdkę całkowitem ubraniem, a w lecie wysyła 25 dzieci na kolonje wakacyjne do Siedlca pod Krakowem Koszta wielkie pokrywa towarzystwo z wkładek członków i dochodów z zabaw, przeto wszelkie naddatki z wdzięcznością się przyjmuje Ewentualne przesyłki pieniężne uprasza się adresować do skarbnika towarzystwa bibljoteki polskiej we Wiedniu, p. Jana Bensdorffa, Wiedeń, IV, Resselgasse l 3. Prezesem komitetu balowego jest dr. Leon Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, w skład komitetu zaś między innymi wchodzą: Stanisław hr. Badeni, Wacław Zaleski, Henryk Wilczyński.

Ujęcie bandy rozbójników. Mieszkańcy pow. mazowieckiego, w gub. łomżyńskiej, przez długi czas żyli w strachu panicznym. Przed kilkunastu laty na porządku dziennym były: podpalania, trucie żywego inwentarza i kradzież koni (ukrócone przez asesora Smiryńskiego, wydelegowanego w tym celu z Petersburga). Obecnie w tej miejscowości poczęła się dawać we znaki banda złodziejów drzewa. Ustawiczne kradzieże, dzięki zapewnionemu zbytowi drzewa w osadzie Sokoły, dawały po kilkaset rubli dochodu każdemu z opryszków. Bandę pomienioną utworzył i zorganizował umiejętnie syn gospodarza ze wsi Truskolas Woli, niejaki Michał Łuniewski, śmiały i odważny aż do bezczelności, grożący śmiercią każdemu prawemu posiadaczowi lasu, jeżeliby ten stawał w obronie swej krzywdy i chciał dochodzić praw swojej własności. Niebawem działalność bandy zaznaczyła się śladami krwawemi. W roku zeszłym zginęli z rąk opryszków śmiercią gwałtowną: Władysław Kruszewski ze wsi Truskolas-Niewisko, Frejta ze wsi Jamiołki, Tomasz Milewski z parafji kobylińskiej, wreszcie czwartą ofiarą zuchwałej bandy padł niedawno dziedzic dóbr, p. Apolinary Truskolaski, którego napadli rabusie na rynku w miasteczku i nie dopuszczając obcych do obrony, zabili kołami na miejscu, towarzyszących zaś p. T obywateli poranili dotkliwie. Do krwawej zemsty skłoniła opryszków wieść, że p. T., po ostatniej większej kradzieży, podąża śladami bandy do osady Sokoły, gdzie istotnie drzewo zrabowane kupili dostawcy podkładów pod kolej nadnarwiańską. Rozwinięte przez władzę energiczne śledztwo przyczyniło się znakomicie do ujęcia bandy, wraz z hersztem Łuniewskim, który za rozliczne napady i rozboje po drogach odsiadywał już więzienie w Łomży.

Rząd rosyjski a żydzi. Senat rządzący w Petersburgu orzekł, iż dzieciom żydów w carstwie, będących kupcami pierwszej gildji, którzy, jako tacy, przeżyli dziesięć lat poza granicą osiadłości żydowskiej, nie przysługuje prawo nabywania nieruchomości gdzieindziej, jak w miejscu stałego zamieszkania.

Kronika rzymska. W teatrze Lirico, w Medjolanie, gdzie daną była niedawno opera „Chopin", przedstawioną zostanie nowa opera kompozytora Rudolfa Conti, p. t. „Wanda". — Prof. Władysław Abraham zajęty jest przeglądaniem archiwum OO. Dominikanów w Rzymie, gdzie spodziewa się znaleźć materjały do dziejów Polski. — Bawią tutaj również p. Aleksander Mańkowski z rodziną, oraz dyrektor Juljan Fałat z Krakowa i dr. Sternbach historyk. Arcybiskup Albin Symon wyjechał do Florencji, gdzie w okolicy w Pratellino spędzi resztę zimy. — Przyszły konsystorz papieski, jak słychać ze źródła watykańskiego, zapowiedzianym jest na miesiąc maj. Wtedy zatem przyjadą tutaj kardynałowie Puzyna i Skrbensky, dla odebrania czerwonych kapeluszy.

Przeciwko suchotom Przed kilku tygodniami przybył do Nowego Jorku niejaki Tomasz Boden z żoną i z dzieckiem. Lekarz służbowy w porcie stwierdził u Bodena początki suchot i zawiadomił o tem właściwą władzę, która zarządziła powrót Bodena do Europy. Odstawiono chorego do chwili odjazdu do Long Island College Hospital, żona z dzieckiem pozostała w Ellis Island. Brat Bodena, mieszkający w Filadelfji, dowiedziawszy się o tem, zrobił podanie do władzy stanu i wyrobił u sędziego w Brooklynie ponowne rozważenie sprawy. Sędzia zgodził się najzupełniej z wyrokiem pierwszej instancji, uzasadniając wywody ustawą z dnia 3 marca 1891, która brzmi: „Oprócz tego są wyłączone z Ameryki wszystkie osoby, które podlegają zakaźnej lub niebezpiecznej chorobie", a suchoty należą do tej kategorji.

Siedmiomasztowy żaglowiec. Największy żaglowiec świata musi być budowany — oczywiście w Ameryce. Dlaczego jeszcze w dzisiejszych czasach budują w ogóle żaglowce, to pytanie to łatwo da się rozstrzygnąć. Koszta transportu towaru wynoszą taniej niż w parowcach, jeżeli parowce te są, rozumie się, duże, n. p. o pojemności 4000—6000 beczek. Wszystkie one jednak przewyższy nowy amerykański „schooner" o siedmiu masztach. Kolos ten długi jest na 132 metry, szeroki na 16 metrów i obejmuje 7500 beczek ładunku, czyli 150 000 cetnarów. Do obsługi tego statku, wskutek bardzo praktycznego ożaglowania, wystarczy 19 ludzi załogi. Powierzchnia wszystkich żagli „schoonera" wynosi 3655 metrów kwadratowych. Kadłub statku zbudowany jest z najlepszej stali i ma podwójną podłogę. Szereg maszyn parowych, ustawionych na przodzie i na tyle statku, służy tylko do ładowania i wyładowywania, oraz do wyciągania kotwic. Koszta budowy i urządzenia tego kolosu wyniosły siedm miljonów koron, ale arantorzy mają nadzieję, że olbrzym ten opłaci się sowicie.

Nie będzie już włosów siwych. Rosyjski lekarz dr. Miecznikow, zamieszkały w Paryżu, dokonał odkrycia, dlaczego włosy siwieją i pomieścił artykuł w tej kwestji w *Temps*. Kolor włosów zależy od istnienia w nich żyjątek tak zwanych „pigmentophagów", które zabarwiają. W miarę ruchu żyjątek usuwa się także barwa włosów. Aby barwę pierwotną utrzymać, należy unieruchomić żyjątka, czyli je zabić. Dotychczas nie udało się doktorowi M. znaleść na to sposobu, lecz ma nadzieję, że usiłowania jego w tym kierunku uwieńczone będą pożądanym skutkiem, a wówczas nie będzie już więcej włosów siwych.

Straszna przygoda spotkała oficerów portugalskiej łodzi kanonierskiej na stacji nad rzeką Limpopo w Afryce. Nocą, gdy założyli kotwicę w sitowiu nad brzegiem, napadła ich cała rodzina lwów i wywiązała się na pokładzie łodzi między oficerami a dzikiemi zwierzętami zacięta walka, zakończona zabiciem dwóch lwów. Oficerowie są strasznie pokaleczeni, a jeden z nich ma rany śmiertelne.

Pojedynek o psa. Dwaj oficerowie włoscy walczyli z sobą w tych dniach na życie i śmierć z powodu sprzeczki o psa. Walka na szable rozpoczęła się rankiem i trwała dwie godziny bez żadnego wyniku. Wówczas przeciwnicy i świadkowie udali się na śniadanie, poczem powrócili na pole walki silnie podnieceni Po upływie kilku minut, jeden z walczących otrzymał w głowę cios śmiertelny.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 18 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 3·9 pogoda. Tryjest + 4·3 pogoda. Abazja + 3·8 pogoda. Palermo + 5·8 w części pochmurno. Neapol + 8·2 pochmurno. Nizza + 1·5 pochmurno. Stockholm — 3·0 bez zmiany. Petersburg — 9·7 w części pochmurno. Warszawa + 1·3 pochmurno. Konstantynopol + 0·3 pochmurno. Przegląd ogólny: Wysokie ciśnienie barometru rozciąga się na południowo-zachodnią, niskie na północno-wschodnią połowę Europy. Na północy Austro-Węgier panuje pogoda chmurna z opadami w Galicji. Na południu jest przeważnie ciepło i sucho. Temperatura trzyma się wysoko ponad stanem normalnym.

Z kraju.

Brzeżany. (*Proces o lichwę*). W pierwszych dniach lutego rozpocznie się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw siedmiu żydom z Bursztyna, oskarżonym o lichwę. Ofiarą ich zdzierstwa padło kilkudziesięciu chłopów, a to z odległych od Bursztyna powiatów: rawskiego i uhnowskiego. Lichwiarze wyzyskali lekkomyślność i niedoświadczenie chłopów w ten sposób, iż za pomocą swoich pośredników i agentów, wyszukiwali sobie w odległych powiatach ofiary, pobierając od otumanionych na rzecz „towarzystwa kredytowego" w Bursztynie wysokie nadzwyczaj, bo 20 proc. odsetki, od wypożyczonego kapitału, tak, że w krótkim czasie mogli byli setki gospodarstw wiejskich doszczętnie zrujnować.

Gorlice (*Wypadek z naftą*). Zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Służąca u dra Frylinga, chcąc ulżyć sobie podpalanie w piecu, oblała drzewo naftą. Płomień buchnął i zajął odzienie nieszczęśliwej. Zanim pospieszono słudze z pomocą, ogień poparzył ją w straszliwy sposób. Życiu nieszczęśliwej kobiety grozi niebezpieczeństwo.

Wieliczka. (*Teatr*). Dyrektor p. Stanisław Knake-Zawadzki ze swoją trupą sprawił nam przez dwa dni prawdziwą ucztę artystyczną, która długo w pamięci pozostanie. Takiej wystawy „Chaty za wsią" na prowincji chyba jeszcze nie widziano, a „Królowa przedmieścia" nawet w Krakowie lepiej wystawioną nie była. Nie przesądzając wcale, można twierdzić, że drużyna artystyczna pod dowództwem p. Zawadzkiego, jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek na prowincji widziano. Obok artysty dyrektora i wytrawnych artystów, jakimi są: Olszański, Kiciński, Sawińscy, Preisner, Grafczyńska i wiele innych, garnie się cały zastęp młodych adeptów sztuki do tego ciepła, wiejącego od mistrza. Ale i p. Zawadzki na Wieliczkę narzekać nie może, chyba o tyle tylko, że sala więcej gości pomieścić nie mogła. P. Zawadzki przyrzekł częściej do nas zagościć i może też być pewnym, że zawsze tu powodzenie znajdzie. W przyszłym tygodniu udaje się p. Zawadzki z trupą swoją do Bochni i Tarnowa.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z Tow politechnicznego.** Z powodu obchodu rocznicy powstania styczniowego nie odbędzie się w środę dnia 22 stycznia b. r. zgromadzenie tygodniowe członków Towarzystwa politechnicznego. Następne zgromadzenie odbędzie się w środę dnia 29 stycznia b. r., którego porządek dzienny później ogłoszony zostanie.

* **Z „Lutni".** Walne zgromadzenie odbędzie się w środę dnia 29 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie zarządu. 2. Wybory. 3. Wnioski i interpelacje.

Zmarli:

Piotr Zadeberny Żerebecki, urzędnik kolei państwowych, zmarł w Przemyślu w 31 r. życia.

Wanda z Zarembów Kozłowska, właśc. dóbr, zmarła w 68 r. życia w Lipie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, po raz ostatni w tym sezonie, po cenach zniżonych: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Występ Eugenjusza Guszalewicza.

Jutro w środę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

We czwartek „Złote runo", sztuka w 3 aktach St Przybyszewskiego.

W piątek, po raz ostatni w tym sezonie: „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Występ panny Ireny Bohussówney.

W sobotę po raz pierwszy „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską Janowską, z udziałem pań: Solskiej, Morskiej, Ogińskiej i p. Solskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach E. Humperdinck'a. Występ panny Ireny Bohussówney. Zakończy „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a.

Z teatru. W przyszłym tygodniu wznowioną zostanie znakomita komedja Adama Asnyka pt. „Bracia Lerche", osnuta, jak wiadomo, na stosunkach polsko pruskich w Poznańskiem. Z opery Wagnera „Latający Holender", odbywają się już codziennie próby ensemblowe; premiera naznaczona na dzień 30 bm. W przedstawieniu wezmą udział w głównych partjach panie: Ruszkowska, Kasprowiczowa; pp.: Guszalewicz, Szymański, Drzewiecki, Jeromin i inni. Nowe dekoracje, a zwłaszcza dwa wspaniałe ruchome okręty, przygotowuje pracownia dekoratorska p. St. Jasieńskiego.

„Bluszcz". Wydawszy w ciągu miesiąca 9 zaległych numerów, *Bluszcz* rozpoczął pracę normalną. Pierwszy jego numer tegoroczny treścią swą zapowiada, czem stanie się to pismo pod kierunkiem Marjana Gawalewicza.

Bluszcz poświęcony jest wyłącznie kobietom, więc też ich sprawy i dążenia stoją na pierwszym planie. W artykule wstępnym 1 numeru nowy redaktor kreśli poniekąd program działalności kobiet, wychodząc ze stanowiska orygnalnego, które za mało uwzględniano dotychczas, choć jest jedynie racjonalnem. Potępia dotychczasowe traktowanie sprawy kobiecej, dostarczającej przeważnie tematu do drwinek i krytyk, lub będącej przedmiotem patetycznych uniesień i egzaltacyj

Nie sprowadzono jej dotychczas na grunt praktyczny, nie starano się jej rozwiązać w przystosowaniu do naszych warunków. Dotychczas na tym gruncie działała tylko filantropia. Sprawa powinna przejść na inne pole. Nie wątpimy, że *Bluszcz* wskazywać będzie stale te drogi. Oprócz tego ciekawego artykułu, w pomienionym numerze znajdujemy początek powieści współczesnej Julji Terpiłowskiej pt. „Przystań", fragment z poematu „Sobieski pod Wiedniem" Deotymy, piękny wiersz noworoczny Tadeusza Kończyca, niedrukowany dotychczas list Ewy z Wendorffów Felińskiej, głośnej swego czasu autorki „Pana deputata", „Hersylji", „Pomyłki" itd., matki b. arcybiskupa i metropolity warszawskiego, zmarłej w r. 1859. List pisany jest w roku 1841 do córki Zofji zamężnej Poniatowskiej. I „Milusińscy" nie zostali pominięci w tym numerze: Zofja Zejdler poświęca zabawie dzieci oryginalnie pomyślany artykuł. W dodatku znajdujemy dalszy ciąg sensacyjnej powieści Henryka Savage'a pt. „Nowoczesny korsarz".

Dział mód, bardzo bogaty, zajmuje się nietylko strojem kobiecym, ale i ornamentyką, oraz umeblowaniem. Znajdujemy wzór pięknej szafy kredensowej w modernistycznym stylu. Jestto inowacja pożądana, odpowiadająca potrzebom czytelniczek, które chciałyby dowiadywać się nietylko, jakie suknie są noszone, lecz też, jaki przeważa styl w meblach, klejnotach, zastawach stołowych itp. Wiemy z dobrego źródła, że *Bluszcz* zamierza ten dział znacznie rozszerzyć i podawać wzory, nietylko zagraniczne, lecz i piękniejsze krajowe. Myśl dobra — warta zaznaczenia.

Niemcy o sztuce polskiej. Artystyczne czasopismo niemieckie *Illustrirte Kunstrevue* rozesłało do wszystkich wybitnych malarzy polskich zaproszenia do nadesłania autobiografij, portretów, oraz kopij fotograficznych celniejszych obrazów. Redakcja rzeczonego pisma zamierza wydać osobny numer, poświęcony sztuce polskiej.

Nowy dramat Tołstoja, p. t. „Miodowy tydzień", zostanie niebawem wystawiony w teatrze moskiewskim. Sztuka ta, jak wogóle wszystkie utwory genjalnego pisarza, budzi ogólne zajęcie.

Najdawniejszy druk Gutenberga odnaleziono w klasztorze Schönau w księstwie nassauskiem. Jestto karta kalendarzowa na rok 1448. Druk przechował się jako okładka jednego z brewiarzy w bibljotece klasztornej.

Izba sądowa.

Lwów, 21 stycznia.

Obrabowany nosiwoda.

Jakim recte Trochim Hryb, 26-letni zarobnik, zamieszkały w Macoszynie, będąc raz w Żółkwi zauważył, że nosiwoda żydowski Aleksander Szczerba nosi przy sobie w pugilaresie znaczną, jak na jego socjalne położenie, sumę 48 koron.

Hrybowi, który sumy tak wielkiej nigdy w życiu jeszcze nie posiadał, kapitał ten zaimponował tak dalece, że postanowił wejść w jego posiadanie. W tym celu zawarł na poczekaniu z nosiwodą serdeczną przyjaźń, poczęstował go chlebem i cygarem, a w końcu zaproponował mu, że zaprowadzi go do jakiegoś pana, któremu wodę nosić będzie. Szczerba zgodził się na to z radością i razem z swoim nowym przyjacielem udał się w kierunku cmentarza żydowskiego. Kiedy obaj znaleźli się na odludnem miejscu, Hryb grzmotnął Szczerbę w twarz, podrapał po twarzy, pobił mocno po głowie i wyrwał mu z kieszeni węzełek z pieniądzmi.

W ten sposób przedstawia całe zajście sam poszkodowany.

Rozprawie przewodniczy radca Wierzbicki, oskarża prokurator Strzelecki, broni oskarżonego dr. Allerhand.

Oskarżony do winy nie przyznaje się. Wezwany jako świadek główny sam poszkodowany, przedstawia najdoskonalszy typ idjoty. Wobec tego na wniosek obrońcy uchwalił trybunał wezwać lekarzy sądowych, którzyby wydali orzeczenie, czy do zeznań jego wagę przykładać można.

Dalej zeznaje inspektor policji żółkiewskiej. Godz. 12 rozprawa trwa dalej.

Kolej ze Lwowa do Winnik.

Okazuje się, że projektowana linja kolejowa, któraby rozpoczynała się w Kozielnikach, okrążała Lwów ku rogatce Łyczakowskiej i stąd zdążała ku Winnikom i Podhajcom, ma bardzo słabe widoki urzeczywistnienia się.

Ministerstwo, oceniając przedłożone mu plany, tudzież odnoszący się do nich elaborat techniczny objawia zdanie, że koszta budowy na 19 miljonów przez projektantów obliczone, są za wysokie i że te koszta przez odpowiednie zmiany do 15 miljonów możnaby snadnie zredukować.

Dalej oblicza ministerstwo, że projekt kolei, mającej się zaczynać w Kozielnikach i okrążać Lwów ku rogatce Łyczakowskiej jest o 1.600.000 koron droższy od projektu linji, któraby się zaczynała w Podborcach. Ponieważ tedy linja dokoła naszego miasta z dworcem przy rogatce Łyczakowskiej leży w interesie miasta, przeto ministerstwo jest zdania, że gmina lwowska, jako wyłącznie korzyść z takiej alternatywy odnosząca, powinnaby ponieść całą powyższą nadwyżkę kosztów w kwocie 1,600 000 koron.

Rozchodzi się teraz o to, czy Lwów zechce i może zdecydować się na wydatek tak wielki. Na razie magistrat z polecenia ministerstwa kolei wyłożył projekt ogólny tej trasy do publicznego przeglądu.

Ruski bank parcelacyjny.

Wobec stopniowego, niestety, upadku dworów polskich w Galicji wschodniej, starają się Rusini osiedlać na tych gruntach włościan ruskich, pomiędzy których parcelują dobra hipoteczne. W działalności tej przoduje od lat szeregu gr. kat, ksiądz Tytus Wojnarowski, który nabrał takiej ochoty i wprawy w tej specjalności, że obecnie organizuje osobny ruski bank parcelacyjny, ażeby dotychczasowy zakres działania oprzeć na szerokiej podstawie.

Wczorajsze *Diło* zamieszcza odezwę wystosowaną w tej sprawie do Rusinów. Ks. Wojnarowski zawiadamia, że ma już gotowy statut ruskiego banku parcelacyjnego i wzywa każdego, komu drogim jest los ruskiego ludu, ażeby przybył na zgromadzenie, które celem ukonstytuowania banku, odbędzie się 28 bm. biurze dyrekcji Narodnej Torhowli we Lwowie.

Diło zaopatrzyło powyższą odezwę w komentarz, który kończy się następującemi uwagami:

„Społeczeństwo ruskie przyszło pomocą naszej młodzieży uniwersyteckiej, niechaj-że teraz przyjdzie z pomocą naszemu włościaństwu. Kwestja przysporzenia ziemi naszemu ludowi, kto wie, ażali nie jest ważniejszą od sprawy uniwersytetu. Ziemia stanowi podwalinę i główny warunek bytu naszej narodowości.

Zadanie nie jest nawet tak trudnem, jakby się wydawało napozór. Ofiar tu nie potrzeba żadnych. Trzeba tylko dobrej woli i wiary w powodzenie. Wszelkie warunki powodzenia istnieją. Włościan, którzy pragną i mogą kupić większe i mniejsze parcele, znajduje się bardzo wielu.

Niemniej liczni są zbankrutowani szlachcice, którzy z pocałowaniem ręki sprzedadzą swe majątki... Niechaj tylko wszyscy Rusini wycofają swe kapitały z obcych przedsiębiorstw, a nie strażą i za lat kilkadziesiąt większa połowa polskiej ziemi przejdzie do rąk włościan ruskich".

Takim jest cel polityczny tej ekonomicznej akcji...

Cechowanie wodomierzy.

Wiedeń 19 stycznia.

Wczoraj, w lokalu tutejszej izby handlowo-przemysłowej obradowała ankieta, zwołana przez ministerstwo handlu w sprawie urzędowego cechowania wodomierzy. W ankiecie uczestniczyli delegaci miast austrjackich, które posiadają wodociągi, oraz fabrykanci wodomierzy. Delegatem miasta Lwowa był inżynier, p. Aleksandrowicz, dyrektor miejskiego zakładu wodociągów.

Zarówno delegaci miast, jak i zastępcy fabrykantów wyrazili życzenie, iżby zniesiono urzędowe cechowanie wodomierzy, albowiem, zdaniem fachowców, jest ono tylko niepotrzebnem utrudnieniem, a nie posiada wartości praktycznej. Podobne stanowisko zajął był jeszcze przedtem związek austrjackich przemysłowców, uchwalił bowiem jednogłośnie, żądać przy obradach ankiety zniesienia obowiązku cechowań rządowych, a przeniesienia tej czynności na gminy, w których dyrektorami wodociągów są zaprzysiężeni inżynierowie.

Wbrew atoli jednomyślnemu życzeniu członków ankiety, zastępcy ministerstwa oświadczyli stanowczo, iż rząd nie ma zamiaru cofnąć rozporządzenia, zaprowadzającego obowiązek urzędowego cechowania wodomierzy.

Natomiast pomyślnem dla gminy lwowskiej było oświadczenie radcy dworu dra Fitznera. Imieniem rządowej komisji cechowniczej wyjaśnił on, że na wypadek niezabudowania cechowanego wodomierza, może interesent na drodze osobnego podania, otrzymać przedłużenie terminu do ponownego cechowania, jeżeli urzędownie, przez zakład wodociągowy zostanie stwierdzonem, że wodomierz nie był w ruchu.

Gorzej stoi sprawa urządzenia we Lwowie miejskiej stacji cechowniczej. Zastępcy komisji oświadczyli, że muszą zbadać, ażali lokal, przeznaczony na stację cechowniczą, nadaje się do tego celu (!?). Z oświadczenia tego przebija widoczna chęć utrudnienia gminie lwowskiej usiłowań dla pozyskania własnej stacji probierczej. Sprawą tą zajął się jednak bardzo gorąco minister dr. Piętak i należy oczekiwać, że cechowanie wodomierzy, a przynajmniej ponowne cechowanie będzie mogło odbywać się na miejscu, we Lwowie.

Wyprawa wnuczki cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń 18 stycznia.

Już pięć dni tylko pozostaje do ślubu arc. Elżbiety Marji, jedynej córki ś. p. następcy tronu arc. Rudolfa, a mimo to na wsze strony jeszcze pracują pilnie liczne zastępy krawczyń, modystek, szwaczek, kuśnierzy i t. d., aby wspaniałą wyprawę, obstalowaną przez cesarza Franciszka Józefa dla ukochanej wnuczki, godną była jego majestatu i... serca.

Suknie, futra, płaszcze, kapelusze — to wszystko ciągle jeszcze jest niedostępne dla oka nawet reportera dziennikarskiego, za to bielizna już gotowa leży w paczkach, powiązanych jedwabnemi wstążkami koloru błękitnego i bladoróżowego i lada chwila odejdzie do Burgu, gdzie jutro i pojutrze będzie, wraz z całą wyprawą panny młodej — klejnotów nie wyłączając — na widok publiczny wystawioną. Co do bielizny, są to istne „cuda" igły i tkackich warsztatów, a nagromadzone w ogromnej ilości, gdyż cesarzowi-dziadkowi formalnie zależało na tem, aby przy sposobności tego wesela w jego rodzinie, także przemysł austrjacki doznał weselszej jakiejś chwili. Przeważna bowiem część płócien, z których bieliznę sporządzono, pochodzi z Rumburga, koronki zaś z gór harcyńskich. Szwalnie, zaszczycone wykonaniem wyprawy, musiały jednak liczyć się także z życzeniem matki arcyks. Elżbiety, br. Stefanji Lonyay, która ze swej strony domagała się, aby weby i koronki sprowadzono z Brukseli.

Cyfra „48" przyjęta została jako jednostka przy zamówieniu i powtarza się we wszystkich szczegółach bielizny. Więc naprzód pościel sporządzono w 48 garniturach. Znaczy to 96 prześcieradeł, tyleż poszewek do poduszek, tyleż *couvrepieds*, białych atłasowych pierzyn puchowych i tyleż białych kołder z flaneli. Pokrycia tych wszystkich „kawałków" wykonano z najcieńszego batystu lnianego, ze wstążeczkami z koronek brukselskich i austrjackich, a z dużymi herbami młodej pary pośrodku. Każdy z nich, 15 cm. szeroki, a 10 cm. wysoki, składa się z herbów domu arcyksiążęcego i ks. Windischgraetzów, otoczonych płaszczem gronostajowym z koroną cesarską u szczytu. Godła te, raz większe, raz mniejsze — na bieliźnie stołowej — powtarzają się wszędzie z najdokładniejszą tożsamością.

Delikatność roboty i materjału potęguje się jeszcze przy bieliźnie do noszenia na ciele. I tutaj liczba „48" obowiązuje we wszystkiem, od koszul dziennych i nocnych i kaftaniczków począwszy, aż do pończoch jedwabnych. Zbyteczne dodawać, że każdy, najmniejszy nawet drobiazg jest tutaj skończonem arcydziełem igielnego kunsztu. W czasie, gdy w odnośnych pracowniach tę wyprawę sporządzano, arcyks. Elżbieta zachodziła tam często i z nieudanem zajęciem śledziła postępy robót. Dodać bowiem należy, że — jak zapewniają w kołach dworskich — wnuczka cesarza znajduje wiele szczerego upodobania w cnotach przezornej i zapobiegliwej gosposi.

Nowa wyprawa do bieguna północ.

Kanadyjski badacz, kapitan J. E. Bernier, przedsięweźmie niebawem nową wyprawę do bieguna północnego, której koszta oblicza na 600.000 marek. Dotychczas zebrał na ten cel 40.000 m. i udał się do Londynu, by tam uzyskać subskrypcję na resztę potrzebnej sumy. Kapitan Bernier, zamierza zbudować specjalny okręt, o zawartości 300 ton i na nim wypłynąć w towarzystwie 6 uczonych i 8 oficerów marynarki z Vankouver, a następnie przebyć cieśninę Beringa. W porcie Clarence w Alasce ekspedycja ma się zaopatrzyć w węgiel i inne zapasy. Stąd popłyną na północny wschód, aż do tego punktu, gdzie amerykański okręt „Jeanette" ugrzązł w lodowcach. Z drogi tej korzystali już rozmaici uczestnicy polowań na wieloryby i amerykańska ekspedycja pomiarowa, odbyta w 1881 roku.

Badacz twierdzi, że w ten sposób dostanie się w tym samym czasie o 150 mil bliżej do bieguna, aniżeli „Jeanetta," a jeżeli z tą samą szybkością, co ona, będzie płynął, to w ciągu $2^1/_2$ lat, przybędzie na odległość 100—150 mil od właściwego celu podróży.

W owym punkcie część załogi opuści okręt, aby przedsięwziąć badania pośród lodów. Również nastąpią doświadczenia z telegrafem bez drutu i jego użytecznością w badaniach arktycznych, a mianowicie, ci podróżnicy, którzy opuszczą okręt, mają się z pozostałymi porozumiewać przy pomocy tego telegrafu. Sam kapitan B. nie opuści okrętu aż do chwili, gdy będzie się znajdował w odległości około 50 mil od bieguna. Wówczas ma powierzyć go opiece kogo innego, a sam osobiście wyruszy dalej na północ aż do celu.

Miljard minut.

Minuta zdaje się nam czemś tak nic nie znaczącem, tak krótkiem w życiu człowieka, że gdybyśmy chcieli oznaczyć w minutach większe okresy czasu, to musielibyśmy się posiłkować największemi liczbami matematycznemi.

Interesującem będzie zatem zwrócić uwagę na stosunkowo małoznaczną rzecz, że od urodzenia Chrystusa, a więc od początku ery chrześcjańskiej upływa dopiero w tym roku miljard minut. Jeżeli bowiem zwyczajny rok obejmuje 525.000 minut, to suma minut w dziewiętnastu stuleciach wynosić będzie zaledwie 998,640.000. Z tego zaś obliczenia wynikałoby, że dopiero w tym roku kończy się pierwszy miljard, a mianowicie 3-go sierpnia o godzinie 10 minut 40 przed południem. Jeżeli jednak chcemy ten czas oznaczyć zupełnie dokładnie, musimy od sumy dni odciągnąć 452 dni, które przypadały na lata przestępne, oraz 0 dni, które odpadły w roku 1582 przy rewizji kalendarza. Odliczywszy tedy 432 dni zobaczymy, że miljard minut od narodzenia Chrystusa upłynął 22 kwietnia o godzinie 10 przed południem. Tak więc już w 1901 roku rozpoczęliśmy drugi miljard minut.

Da porównania wskażemy jeszcze, że nawet miljard sekund nie jest tak małym przeciągiem czasu, bo potrzeba na ich upłynięcie 32 lat i tylko mały zastęp śmiertelników przeżywa dwa miljardy sekund. W końcu dodać należy, że do upływu miljarda godzin potrzeba więcej niż stu tysięcy lat.

Nędza lekarska w Londynie.

Jedno z pism angielskich opisuje nadzwyczajną nędzę londyńskich lekarzy. Doktor medycyny w Londynie pobiera za wizytę 30 ct. i musi dawać za to prócz porady także lekarswa. Mieszkanie jego musi się znajdować na porządnej ulicy i w porządnej kamienicy, gdyż inaczej straci klientelę zupełnie. W mieszkaniu prócz pokoju recepcyjnego musi urządzić pokój apteczny i dwie poczekalnie dla gości 30 centowych i 60 centowych. Wśród takich stosunków jaka taka egzystencja możliwą jest tylko przy morderczem wprost przepracowywaniu się. I często też z tego powodu zdarza się, że oglądająca po śmierci jakiegoś lekarza zwłoki komisja, wydaje orzeczenie, że nieboszczyk zatruł się morfiną lub chloroformem, które pokropelce zażywał, idąc spać, aby uspokoić przepracowane nerwy. Wspomnieć jeszcze należy, że rząd angielski nie opiekuje się lekarzami wcale, tolerując rozmaitych znachorów, którzy wśród biedniejszej klasy silnie grasują. Po nadto pozwala rząd różnym specjalistom na rozwożenie po ulicy na wózkach lekarstw na przeróżne choroby. Publiczność, naczytawszy się przedtem w anonsach o tych lekach, kupuje chętnie. W jakiej ilości leki te rozchodzą się, wystarczy powiedzieć, że jedna firma wyrabiająca je płaci nieraz rocznie 40.000 fst. to jest około 400.000 zł. na anonse.

Tatarzy polscy.

W tygodniku *Naokoło świata* podaje pan Aleksander Janowski ciekawe szczegóły o „meczecie tatarskim w Winksznupiu, pod Kalwarją, w gubernji suwalskiej".

Z czasów, gdy osadnictwo Tatarów na ziemiach polskich i litewskich od wieków przysporzyło wiele zasymilowanej ludności, powstały rody, nazwiskami swojemi po dziś dzień, wskazujące swe pochodzenie, jak: Azulewicze, Achmatowicze, Ułany, Kryczyńscy; należą do nich rody o czysto polskich, szlacheckich nazwiskach np. Jasińscy, Baranowscy, Smólscy lub Wilczyńscy. Zachowawszy, skutkiem odrębności religijnej, typ rasowy, przyjęli nowi przybysze całą kulturę od braci szlachty, język, obyczaje i tradycje, czyli spolonizowali się zupełnie.

Z pomiędzy kilku przed wiekami wzniesionych meczetów doskonale zachował się wspomniany właśnie meczet w Winksznupiu. Ściany tej świątyni — powiada p. Janowski — ozdobione są napisami z koranu, podłogę zaś zaścielają całuny śmiertelne, w które spowite były ciała zmarłych. Wychaftowane napisy wskazują, czyje zwłoki spoczywały w tych całunach. Czytamy tam więc: śp. Helena z Azulewiczów Smolska, zm. 13 stycznia 1871 r., lub śp. Helena Achmatowicz, zm. 1 października 1883 r. Malowniczy to zapewne zwyczaj, ale czy bardzo hygjeniczny — można powątpiewać.

Na niewielkim cmentarzu okazalsze groby zamożniejszych rodzin kryją szczątki Zuzanny z Ułanów Wilczyńskiej, radcy dyrekcji szczegółowej Aleksandra Ułana, Chadydży z Ułanów Kryczyńskiej, radczyni i wielu innych.

(Głosy publiczności).

Cesarza Franciszka Józefa jubileuszowy zakład ubezpieczenia na życie i renty.

Założony przez gminę miasta Wiednia na trwałą pamiątkę 50 cioletniego jubileuszu panowania Jego Ces. Mości cesarza Franciszka Józefa zakład ubezpieczenia na życie i renty utworzył generalną reprezentację dla Galicji i Bukowiny z siedzibą w Czerniowcach i znajduje się odnośne biuro od 5 stycznia 1902 tamże przy ulicy Ratuszowej pod l. 13.

Celem zakładu jest prowadzenie bezpośrednich i pośrednich interesów wszystkich gałęzi ubezpieczeń, odnoszących się do życia ludzkiego, a szczególnie do ubezpieczeń na przeżycie i dożycie, ubezpieczeń co do rent i emerytury dla urzędników państwowych, krajowych, gminnych i prywatnych, robotników i reszty osób, znajdujących się na rozmaitych stanowiskach, jakoteż tychże wdów i sierót, dalej co do zabezpieczenia kwaterowego dla wojskowych i co do zabezpieczenia wyprawy dla dzieci w każdym wieku.

Premje są tak nisko ustanowione, że nawet u mniej zamożnych jest możliwem zawarcie ubezpieczenia, o czem przekonać się można przez porównanie z taryfami innych towarzystw ubezpieczeń

Zdolni ajenci zapewnić sobie mogą dobry zarobek poboczny przez przyjęcie zastępstwa.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Okólnik ks. Stablewskiego.

Poznań 21 stycznia. *Dziennik Poznański* pisze: Niektóre pisma niemieckie doniosły jakoby najprzewielebiejszy arcybiskup ks. Stablewski wydał był do duchowieństwa polskiego swych djecezyj okólnik, którego rzekomą treść równocześnie ogłosiły. Poinformowani z autentycznego źródła możemy donieść, że wiadomości o tym okólniku jest od początku do końca zmyślona. Walka hakatystów przeciw ks. arcybiskupowi przybiera niezi.dy charakter szaleństwa.

Nie pomogło dotychczasowe kompromitowanie się hakatystów przez samych siebie. Przed dwoma laty dawali oni samowolnie w ogłoszonej przez się treści listu pasterskiego ks. arcybiskupa wszędzie po słowie „katolicki", wyraz „polski." Teraz zmyślili wprost cały list, który jest tylko wyrazem ich własnych życzeń i z którego wyraźnie widać, że oni to byli rodzicami tych myśli.

Budowa akademji handlowej.

Kraków 21 stycznia. Odbyła się tu konferencja komisji dla sprawy budowy akademji handlowej. Komisja ta składa się z reprezentantów rady miejskiej, magistratu i izby handlowej. Przewodniczył wiceprez. dr. Leo. Podniesiono projekt budowy akademji na nowo otworzyć się mającym placu, obok teatru miejskiego, po zburzeniu budynku starej akcyzy i sąsiednich realności. Ponieważ plac ten nadawałby się także pod budowę ratusza, postanowiono zapytać się dotyczącej komisji, czy nie zamierza placu tego użyć pod ratusz. Po otrzymaniu odpowiedzi, dla której wyznaczono 3-tygodniowy termin, komisja zbiesze się na dalsze obrady.

Z krak. Tow. technicznego.

Kraków 21 stycznia. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa technicznego pod przewodnictwem p. Steingrabera. W uznaniu zasług prezesa i zarządu wybrano ponownie prezesem prof. Steingrabera, wiceprezesem p. Karola Szukiewicza, oraz ten sam zarząd, tak samo wybrano ponownie redaktorem *Architekta* p. Ekielskiego.

Do komisji redakcyjnej w miejsce radcy Odrzywolskiego wybrano p. Karola Krausa. Komisję tę wzmocniono nadto wyborem inżyniera Broniewskiego.

Ofiary agentów emigracyjnych.

Kraków 21 stycznia. Dostawiono tu szupasem z Wrocławia 15 dziewcząt z Brzeskiego powiatu. Wywiózł je tam jakiś oszust rzekomo na robotę i pobrał większy zadatek. Nie mając widocznie dla nich pracy, zostawił je we Wrocławiu na bruku. Przystawiono je szupasem do Krakowa, a stąd dalej do domu.

H. K. T.

Poznań 21 stycznia. Policja zakazała odczytu prof. Szymona Aszkenazego ze Lwowa pt. Ustęp z dziejów polskich od 1795 do 1815. Odczyt był przeznaczony na rzecz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Obieg pieniędzy papierowych.

Madryt 21 stycznia. Rada gabinetowa zatwierdziła projekt ustawy, przedłożony przez ministra skarbu, w sprawie obiegu pieniędzy papierowych. Jutro będzie projekt ten przedłożony izbie posłów.

Jak słychać, minister skarbu podałby się do dymisji, gdyby przedłożenie to napotkało na stanowczy opór w komisji budżetowej.

Przyjęcie ks. Henryka pruskiego.

Waszyngton 21 stycznia. Izba reprezentantów obradowała nad przedłożeniem, dotyczącem przyznania kredytu w kwocie 40 tysięcy dolarów na koszta przyjęcia księcia Henryka pruskiego.

Cannow oświadczył, że jest to obowiązkiem wielkiego narodu przyjąć okazale i uroczyście zastępcę drugiego wielkiego ludu, który pierwszemu tyle udzielił ze swej fizycznej i duchowej istoty.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 21 stycznia. Według depesz nadeszłych z Melbourne i Wellingtonu, Chamberlain telegrafował tam, że rząd angielski byłby wielce zadowolony, gdyby Australja i Nowa Zelandja wysłały po tysiącu żołnierzy do Afryki południowej.

Wypadki w Chinach

Pekin 21 stycznia. Francuski poseł otrzymał doniesienie, stwierdzające, że francuski misjonarz Julien i dwóch Chińczyków chrześcjan zamordowano 16 stycznia w pewnej miejscowości położonej w północnej części prowincji Kwansi.

Nieszczęśliwy wypadek.

Belfast 21 stycznia. Wydobyto już 13 zwłok, kilku ludzi jeszcze brakuje.

Dżuma.

Sidney 21 stycznia. Zaszły tu 3 wypadki dżumy.

Kronika z ostatniej chwili.

„Mocarze pióra" — taki tytuł nosi najnowszy walc p. Karola Rolla, poświęcony komitetowi balu prasy. Walc ten odznacza się, jak wszystkie niemal utwory taneczne dzielnego kapelmistrza, właściwą mu werwą i lekkością. Po raz pierwszy zabrzmią tony nowego walca w sali kasynowej na balu prasy w dniu 5 lutego b r., a odegra go pełna orkiestra 30 p. p., pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Linja telefoniczna do Wiednia, przerwała się pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Nowe posady w najwyższym trybunale. Do jednego z pism porannych telegrafują z Wiednia, że niebawem będą utworzone w najwyższym trybunale 4 nowe posady radców dworu, w tej liczbie 3 mają być obsadzone przez Polaków, gdyż, jak wiadomo, brak polskich hofratów przy tym trybunale daje się szczególnie odczuwać.

Zdrowotność we Lwowie, znajduje się na względnie dobrym stopniu. Wedle zgłoszeń nadesłych w ciągu pierwszej połowy stycznia do fizykatu miejskiego, było w tym czasie we Lwowie 13 wypadków odry, 11 wypadków kokluszu — z tych 3 zakończone śmiercią, 4 wypadki dyfterji — z tych 1 śmiertelny, 13 wypadków szkarlatyny — z tych 5 śmiertelnych, 5 wypadków tyfusu brzusznego — 1 zakończony śmiercią, 1 wypadek tyfusu plamistego i 3 wypadki czerwonki (dysenterja) z tych jeden ze śmiertelnym wynikiem.

Na tyfus plamisty zapadł wyrobnik pewien przy ul. Kościopalnej. Chorego przeniesiono do szpitala, dom cały poddano gruntownej desynfekcji.

Fryzjerski wieczorek z tańcami na dochód wdów i sierot po fryzjerach, odbędzie się w dniu 2 lutego br. w lokalnościach stowarzyszenia „Jad Charusim" przy ul. Bernsteina. Po zaproszenia, zwracać się należy do przewodniczącego korporacji p. L. Czaczkesa, ul. Jagiellońska l. 12.

Wydział korporacji fryzjerskiej. na posiedzeniu swem wczoraj odbytem, uchwalił przesłać redakcji *Dziennika Polskiego* kwotę 20 koron na rzecz dzieci wrzesińskich.

Wieczorek z tańcami urządza w dniu 8 lutego br. lwowskie Bractwo Strzeleckie w lokalu własnym przy ul. Kurkowej.

Złoty damski zegarek znalazł wczoraj na rogu ulic Hetmańskiej i Łukasińskiego p. J. Królikiewicz, kupiec i przeznaczył przypadające mu znaleźne na rzecz wrzesińskich dzieci.

Nagła śmierć. Wieczornym pociągiem osobowym, przybył wczoraj ze Stanisławowa Karol Temporali, pomocnik handlowy i w chwili, kiedy wysiadał z wagonu na głównym lwowskim dworcu padł nagle na ziemię i żyć przestał. Wszelkie usiłowania przywrócenia mu życia pozostały bez skutku. Powodem śmierci był prawdopodobnie udar sercowy.

Znowu ofiara pojedynku. Landrat pruski Benningsen, o którego pojedynku doniosły telegramy, zmarł onegdaj w Hanowerze. Przedsięwzięto wprawdzie w szpitalu operację, atoli lekarze nie byli w stanie utrzymać Benningsena przy życiu. Zgon ofiary pojedynku opłakuje stary ojciec, pięcioro dzieci i siedmioro rodzeństwa.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 42 do 9 43, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—. żyto na wiosnę od 7 99 do 8 —, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 68 do 5 69, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 78 do 7·79, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·60 do 12 70 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pochmurno

— **Budapeszt** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 24 do 9 25, na październik od 8·38 do 8·39, żyto na kwiecień od 7 75 do 7·76; owies na kwiecień od 7·51 do 7 52; kukurydza na maj od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 12 25 do 12 35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie spokojne. Pogoda, zimno.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda poranna, godz. 10 45). Marki 117·22, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 96·05, Akcje austr. zakł. kred. 654 25, Akcje węg. zakł. kred. 670·—, Akcje Anglobanku 263 50, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państwowych 664· , Lombardy 78 —, Akcje koleji Elbethal 454·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 421 50, Akcje Rima Muranyi 497·50, Akcje pragskiego tow. zel. 1495, Losy tureckie 103·75, Ruble 253 25, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 93·50, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 92·35. Usposobienie ustalone.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 21 stycznia o godz. 7 wieczorem.

MANRU

opera w 3 aktach, słowa Alfreda Nossiga; muzyka I. J. Paderewskiego.

OSOBY:

Manru, cygan	p. Guszalewicz
Ulana, jego żona	pni Ruszkowska
Jadwiga, matka Ulany	pni Kasprowiczowa
Urok	p. Szymański
Aza, cyganka	pna Otto
Oros, wódz cyganów	p. Jeromin
Jagu, stary cygan	p. Paszkowski
Dziewczyna	pna Ludkiewicz

Rzecz dzieje się w akcie 1 w Tatrach, w okolicy Zakopanego, — w akcie 2 przed chatą i kuźnią Manru, — w akcie 3 nad „Morskiem Oku".

NEKROLOGJA.

†

JÓZEFA KOŁTUN

żona emer. konduktora poczt i właścicielka realności po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 20 stycznia 1902 r. przeżywszy lat 66.

Pogrzeb odbędzie się dnia 22 stycznia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby w Zniesieniu poniżej ulicy św. Wojciecha, na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążony mąż z rodziną znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. A. Schwarz z Budapesztu. K. Menzel z Pawelcza. S Kułakowski z Krakowa. M. Giusel z Felsztyna. W. Pawlikowski z Bereźnicy. Dr. B Mrazek ze Strusowa. J Weiser z Sasowa W. Postruski z Serednego.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ożarowski z Wysocka. W. Czajkowski z Pietniczan. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Z Wolfarth z Demni. W. Bernowicz z Litwy. Z. Skibniewski z Rosji. J Żukowski z Czarnej. R. Lentz z Berlina. J. Wysocki z Ostobusza. P. Michniowski ze Stanisławowa. M. Kern z Czerniowiec J. Noe z Sosełówki. E. Kulczycki z Kolędzian

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(10)

BERTA.

Z angielskiego.

Jednakże ktoś rzeczywiście zatrzymał się przed domem; słyszałam spieszne kroki po żwirowanej ścieżce; dzwonek do przedsionka...

Wybiegłam do przedpokoju i njrzałam jednego z naszych służących, słuchającego z pomięszaniem opowiadania człowieka, który zsiadł tylko co z konia.

— Kto jest ta pani? — zapytał.

— Miss Warburton — odpowiedział służący.

— Czy to panna młoda?

— Nie.

— No, to mogę mówić.

— Mów! — zawołałam. — Co się stało panu Latmer?

— O, niech się panienka uspokoi, doktor jeszcze nie traci nadziei.

— Boże wielki! Co się stało? Gdzie jest? Mów, mów, mów prędko, na miłość Boską!

— Stało się nieszczęście, a to niecierpliwość wszystkiemu winna...

...Prędzej, prędzej! — wołał biedny pan. — Jeszcze nie dniało, jak przyjechał dziś do B... w tej chwili zażądał konia. Mówiono mu, że niesposób w taki czas jechać trzydzieści mil drogi. Śnieg napadał na parę łokci wysoki, a w naszych skałach i rozpadlinach, droga jest do najwyższego stopnia niebezpieczna. Odpowiedział, że zna ją lepiej od nas. Ja pierwszy prosiłem, żeby się choć do dnia zatrzymał, byłbym z nim nawet pojechał.

— Co się stało, mów, na Boga!

— Zabłądził i wpadł głową w dół w wykopalisko, których nie brakuje w naszych stronach. A koń przeleciał mu nad głową. Zobaczyli go robotnicy przechodzący tamtędy i przynieśli do naszej oberży. Kiedy mnie tu wysłano, żył jeszcze, ale bez przytomności.

Naraz drzwi salonu się rozwarły i ukazała się w nich mała, zgrabna figurka w obłokach jedwabnej gazy i koronek. Śmiejąc się, zawołała srebrnym głosem:

— Oto jest panna młoda!

Skamieniałam... a ona ledwie na moją twarz spojrzała i na posłańca, wydała straszny krzyk i zemdlała.

Zostawiłam ją staraniom domowych, nie radziłam się nikogo, tylko rzekłam do posłańca: „Chodź ze mną".

Kazałam osiodłać konia i przez manowce i wrzosy biegłam do Godfryda.

O wielki Boże! jaka cisza, jaka pogoda była na świecie, a jakie męki cierpiało moje biedne serce!

Ptaki śpiewały. Obłoki płynęły jak łabędzie po lazurach nieba...

Zanim weszłam do pokoju, w którym leżał, usłyszałam głos jego.

Głos ten, który tak dobrze znałam, ścisnął mi serce.

„Czy przyjechała? — pytał.

Doktor wyszedł naprzeciw mnie ze smutną i poważną twarzą i zapytał z niespokojem, czy jestem osobą oczekiwaną.

Okropnie mnie zabolało to pytanie. Nie mogłam odpowiedzieć: tak, a bałam się powiedzieć nie, aby mnie nie odsunięto od jego śmiertelnego łoża.

Oparta o ścianę, żeby trochę sił odzyskać i tchu złapać, słyszałam, jak posłaniec mówił do doktora:

— Czy ta jest narzeczoną? Gdzież tam, panie! Widziałem ja narzeczoną już w ślubnem ubraniu. Padła, jak nieżywa, skoro dowiedziała się o tem nieszczęściu; ta bo chyba nie jest nawet jego krewną, taka spokojna.

— Jestem jego przyjaciółką od dzieciństwa — odezwałam się do doktora, który zbliżył się do mnie czekając odpowiedzi. — Jestem córką jego przyjaciela, lorda Warburton. Pozwól mi pan iść do niego.

Nie sprzeciwiano się, weszłam.

Błędne oczy Godfryda, gdy mnie spostrzegł, przybrały wyraz bezmiernej czułości; często dawniej patrzył na Marję tym samym wzrokiem.

Ścisnął mi ręce rozpaloną dłonią i do ust je przyłożył.

— Jesteś nareszcie, drogi mój aniele. Pewny byłem, że przyjedziesz... Teraz już jestem szczęśliwy.

— Widok pani uspokaja go i dobrze mu robi — rzekł doktor. — Zapewne bierze panią za osobę, której oczekiwał.

O mój Boże! Jakże mi się ta uwaga gorzką wydała, nawet w tej strasznej chwili.

Wkrótce Godfryd wpadł w ciężki sen gorączkowy.

Widok jego nie tyle mnie sprawiał boleści, gdy zamknął powieki. Patrzyłam na niego długo, pomimo nieładu włosów, wzburzonych rysów, spieczonych ust i krwawych plam, widziałam go takim, jakim go zawsze widywałam, jakim spodziewałam się ujrzeć go w niebie.

Doktor nie opuszczał domu. Wszedł do pokoju, popatrzył na chorego, pokiwał głową i zapytał cichym głosem, czy nie życzę sobie posłać po innych lekarzy.

Powiedziałam, że się co chwila spodziewam przybycia mojego ojca z doktorem Ledby.

— Tu już nic nie pomoże; — szepnął z cicha. — Mam ja, na nieszczęście, za dużo smutnego doświadczenia, nabytego pomiędzy robotnikami tutejszych kopalni, żeby zachować jakąkolwiek nadzieję.

— Jak długo jeszcze żyć może? — zapytałam, drżąc cała.

— Kilka godzin. (I dodał kilka uwag o tem, co zdaje mi się, nazywał wstrząśnieniem mózgu). Pożyje do nocy.

Patrzył na mnie z tkliwością i współczuciem. Rozumne jego oczy zdawały się domyślać pod moim zewnętrznym spokojem zupełnie innych uczuć.

— Odwagi, droga pani, odwagi, wyjdę na chwilę, ale nie będę daleko.

Ksiądz przybył, zaraz tu zapewne przyjdzie.

Zastałam sama z Godfrydem.

Właścicielka zakładu wchodziła co chwila, ofiarowując swoją pomoc i usługi. Lecz ponieważ nigdy nie była potrzebną, przestała przychodzić.

Ojciec i doktor Ledby nie przybywali, ksiądz także nie przybywał, ale w tej chwili dla mnie świat cały zamykał się w czterech ścianach tego małego pokoiku.

Nie wiem już, co było straszniejszem: czy gorączkowy sen Godfryda, czy maligna, z którą się budził.

Raz odpychał mnie od siebie, kazał, żebym się oddaliła; to znów mówił czule, ściskał mi ręce i obsypywał wyrazami gorącej miłości... brał mnie za Marję.

Dzień przeszedł w ten sposób, dzień, który dla niego miał być ostatnim!

Zachodzące słońce oświecało różowem światłem maleńki pokoik: powoli zmrok zaczął zapadać...

Nareszcie Godfryd zasnął snem spokojnym, długim, z głową opartą na mojem ramieniu...

Jakie powolne konanie dla niego i dla mnie! lecz nie, ten, który za chwilę miał świat opuścić, godniejszym był litości.

Skoro przez uchylone firanki zobaczyłam gwiazdy, zaczęłam drżeć, doznałam strasznego bólu w sercu i przerażenia.

Spojrzałam na Godfryda i przy przyćmionem świetle lampy spostrzegłam, że się obudził spokojniejszy; szukał mnie dawnym wzrokiem. Wymówił moje imię dawnym głosem i próbował nawet unieść głowę, lecz napróżno...

Doktor przewidział tę zmianę; wiedziałam dobrze, co ona poprzedzała; łzy mi stanęły w oczach i pomimo wysiłku, żeby je powstrzymać, rozpłakałam się.

— Dziękuję ci, Berto, dziękuję, żeś przybyła, lecz, gdzie jest Marja?

Powiedziałam mu, że wiadomość o jego wypadku tak ją boleśnie dotknęła, że nie mogła przybyć i że zostawiłam ją staraniom jej matki i lady Warburton.

— Biedne dziecko, nie ma sił do znoszenia cierpień! Ale ty, Berto, tobie boleść nie przeszkodziła przybyć do mnie. Nie odstąpisz mnie już do końca, a potem będziesz nad nią czuwać, będziesz ją pocieszać, ona się da pocieszyć; trzcina podnosi się po burzy, która łamie dęby. Berto, moja najdroższa przyjaciółko, moja siostro!...

— Ah! Godfrydzie, czemuż nie mogę umrzeć razem z tobą!

Na te słowa miły uśmiech przeszedł po twarzy Godfryda; promień niebiańskiego światła oświecił mu czoło; szeptał modlitwę, słyszałam moje imię, złączone z imieniem Marji.

Nareszcie, pochylił głowę na moje ramię i ścisnął mi rękę, powoli uczułam, że uścisk słabnie; wkrótce obok mnie zostało tylko martwe ciało...

A! teraz Godfryd już wiedział, żem go kochała.

. . . .

Dużo czasu upłynęło od tej nocy strasznej.

Dotrzymałam danego przyrzeczenia; byłam dla Marji siostrą; w ciężkich godzinach pierwszej boleści, nie odstępowałam jej ani na chwilę.

Śmierć Godfryda opłakiwała zrazu prawdziwym potopem łez. Biedne dziecko. Wszyscy byli pewni, że go nie przeżyje. Teraz już największy żal minął.

Boleść Marji, jakkolwiek, zaręczam, głęboka i szczera, uległa, jak każda prawie boleść ludzka, wpływowi czasu i zmianie miejsca.

Dzieckiem jeszcze prawie była; zaledwie otworzyła wielką księgę życia.

Z biegiem czasu wspomnienie Godfryda wydało jej się za poważnem, za świętem, żeby je mięszać z codziennemi sprawami życia.

Trzcina się podniosła i wcale się nie dziwiłam, kiedy po powrocie z Londynu, gdzie państwo Lester jeździli na karnawał, powiedziała mi lady Lester, że nareszcie córka usłuchała dobrych rad i wychodzi zamąż.

Twarz Marji pokrył ciemny rumieniec; zdaje się nawet, że trochę drżała, kiedy mnie pierwszy raz zobaczyła; spuściła oczy i rzekła.

— Mama życzyła sobie tego koniecznie...

Nic nie odpowiedziałam. Charakter mój nie był taki sam jak niegdyś; nie do mnie należało sądzić ludzi, a zresztą Godfryd pragnął tylko jej szczęścia.

Powiedziałam to Marji i dodałam jeszcze:

— Moje zadanie skończone; teraz kto inny będzie czuwał nad tobą. Nie jestem ci już potrzebna; mogę jechać.

— Czy do Włoch, Berto?

— Tak, do Włoch, a może dalej jeszcze.

— Proś ojca, żeby pojechał do Włoch; mój mąż przyrzekł mi, że mnie tam zawiezie na przyszłą zimę.

W ten sposób skończyły się nasze zwierzenia.

O Boże! przebacz samolubną myśl, która mnie często opanowywa od czasu, jak Marja jest żoną innego:

— Tam, gdzie się spotykają, ci, co się na ziemi kochali, Marja znajdzie swego męża i dzieci; a ja pójdę do Godfryda i powiem mu: „Ja tylko jedna zostałam ci wierną."

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
	[illegible]	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·16	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Korosmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	5·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·55	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Sereta, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).





Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.